

Marzeny miraż podróży

Znana z ubiegłorocznych dyktand Marzena żwawo przemierzała aleję platanową na Jasnych Błoniach. Spieszyła do domu, rozmyślając o kolejnym dyktandzie i tych wszystkich ekstrapułapkach, które niby-życzliwi organizatorzy zastawią niechybnie na uczestników turnieju. Miała jednak nadzieję, że dostanie od jury *carte blanche*.

Siedząc jak maharadża na nowo nabytym szezlongu, popijała *beaujolais* i wertowała wte i wewte wielotomowe księgi. Z bibliofilskim zacięciem przeglądała w poprzek i wzdłuż wszystkie i nowe, i przyprószone kurzem ortoePICzne słowniki. Wkrótce poczuła się jak człowiek encyklopedia, ale ni stąd ni zowąd naszła ją myśl, że nie może tak po prostu ugrząść w hiperprzepastnych tomach, musi też mieć orientację w meandrach szczecińskiej pisowni. Sięgnęła więc po ponadosiemdziesięciostronicowy miniprzewodnik, aby sprawdzić, jak pisać nazwy ulic: Kasjopei, Nehringa, Podbórzeńskiej czy Świętoborzyców.

„Ale, ale – pomyślała – a jeśli tym razem będzie jakieś *novum*? Wszakże Szczecin to nie żadna quasi-Europa, tylko pełnoprawne europejskie miasto, a ja jestem pół szczecinianką, pół Europejką. Więc może powinnam spakować ciepły dżemper i chyżo, tak *ad hoc*, opuścić domowe pielesze? Wszakże chciałam zwiedzi

północno- i zachodnioeuropejskie krainy, od bladoliliowych pół Szekspirowskiej ojczyzny po szaroniebieskosrebrzyste plaże *Costa del Sol* w hiszpańskiej Andaluzji. Ach, zobaczyć wieżę Eiffla, zamek Windsor, katedrę *Notre Dame*, poznać podczas wojaży jakiegoś *Don Kichota* lub heroicznego *superbohatera* z *chanson de geste*...”

Wiedziała jednak, że znikądinąd nie czerpałaby takiej siły do nauki, jak z piękna swej małej ojczyzny. „Ech, wolę już jeździć zwykłym *cinquecento* po Zachodniopomorskiem niż podróżować ekskluzywnym *volkswagenem* po Hiszpanii. Więc zamiast kreślić po mapach *esy-floresy*, powinnam raczej przejść się aleją Spacerową pod rękę ze słownikiem, bo niezadługo dyktando”.